Nr. 511. [...] We Lwowie poniedziałek dnia 3 listopada 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" Lwów, plac Marjacki [...]
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty w *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Niesłychana prowokacja hajdamacka we Lwowie.

Lwów 3 listopada.

Jest jeden dzień w roku, kiedy człowiek myślą wstecz wraca, kiedy obejmuje pamięcią wspomnienia drogich sobie osób, których niema dziś na świecie. I spieszy w dzień ten miasto całe na cmentarze, by na mogiłach swych najdroższych uronić serdeczną łzę żalu i tęsknoty, by widokiem mogiły, co drogie kryje szczątki, rozranić sobie serce i tym bolem przynieść ofiarę cieniom. Nic innego jak miłość tylko, miłość nie samolubna, bo i czegoż, jakiej nagrody od zmarłych spodziewać się możemy, zapala owe miliony świateł, wśród których dusza rozpływa się w bolu i obcuje z nieśmiertelnością, oczyszczoną ze skaz, zmaz i powszednich brudów ziemskiego życia.

Tym dniem uroczystym, najszlachetniejszej, najczystszej poświęconym miłości, miłości tego co było, a znikło bezpowrotnie, jest we Lwowie dzień WW. Świętych, dzień Zaduszny bowiem, z mniejszą już obchodzi się u nas uroczystością. W dniu tym, ustaje praca, milkną spory, giną różnice stanów i wszyscy jedną tylko ożywieni myślą spieszą na mogiły, by wśród niezamąconej nigdy i niczem harmonji miasta umarłych, złożyć hołdy czystym duchom.

Cmentarz, to i u nas i wszędzie, miejsce święte i neutralne, ten zaś, co spokój jego zamąci, co cmentarz gwałtownym jakimś, nieobyczajnym zbezczeszczeni czynem, wszędzie, u wszystkich, tak cywilizowanych jak i niecywilizowanych narodów świata, za zbrodniarza bywa uważany.

I ten **haniebny, i po stokroć haniebny wypadek zbezczeszczenia roli świętej, miał miejsce w sobotę, w sam dzień Święta umarłych.** Pierś drży oburzeniem i zaciskają się pięści na wspomnienie tej chwili.

Lecz oddajmy głos naocznemu świadkowi całego zajścia.

* * *

Jak corocznie od lat kilkudziesięciu, tak i w sobotę zebrała się młodzież na łyczakowskim cmentarzu, by pod pamiątkowymi krzyżami i przy mogiłach zasłużonych w narodzie ludzi, odśpiewać pieśni nabożne i patrjotyczne. Zorganizowany chór młodzieży szkół średnich, przy świetle pochodni zamierzał początkowo udać się nasamprzód pod pamiątkowe krzyże, że jednak śpiewali tam wtedy Kilińszczycy, młodzież poszła o paręset kroków dalej i otoczywszy grobowiec Grottgera, śpiewać poczęła *Requiem.* Przebrzmiała wreszcie pieśń nabożna, gdy w tejże chwili, tuż za plecami śpiewaków, ozwał się chór inny i o sklepienia świerków i drzew do połowy tylko zżółkłem okrytych liściem, obiło się: *„Ne pora Lacham służyty"*. I śpiewacy i publiczność, stanęli jak skamieniali!

Cierpliwie przeczekali studenci póki *„Ne pora"* nie prześpiewano, poczem nie ruszając się z miejsca, prześpiewali jeszcze „Boże ojcze" i „W mogile ciemnej". Równocześnie, na ich tyłach śpiewano znowu *„Szcze ne wmerła Ukraina"* i bluźnierczy „Czerwony sztandar" w języku ruskim.

Było to zgoła niespodzianką, na którą nikt nie był przygotowany. Tuż bowiem za plecami śpiewającej polskiej młodzieży w liczbie około 2000 głów, stanął w zbitych szeregach tłum złożony z około 200 **rusko-ukraińskich studentów gimnazjalnych i uniwersyteckich**, usiłując chór polski — prześpiewać, a raczej przekrzyczeć, widocznie bowiem, że nie tyle im o piękność śpiewu, ile o jego głośność chodziło. Młodzież polska usunęła się wreszcie i udała się pod pomnik Szajnochy, gdzie znowu „Requiem", „W mogile ciemnej" i „Boże coś Polskę" odśpiewano. Równocześnie, młodzież ukraińska ugrupowała się przed o kilkadziesiąt kroków od grobu Szajnochy odległym grobowcem księdza Markijana Szaszkiewicza, poety ruskiego z przed 1848 roku i w dalszym ciągu śpiewała, usiłując zagłuszyć chór polskiej młodzieży. Procz „Szcze ne wmerła" i „Ne pora Lacham służyty" śpiewano tu wyjątkowo także i „wicznaja pamiat'."

Od Szajnochy udała się młodzież polska na cmentarzyk weteranów z r. 1831. Tu znowu, przy akompanjamencie bluźnierczych, hajdamackich pieśni zaśpiewano „Z dymem pożarów" i „Requiem", poczem, minąwszy ukraińców, którzy bacznie śledzili, w którą studenci polscy zwrócą się stronę, udała się młodzież na placyk, ocieniony pamiątkowymi krzyżami, obok pomnika Ordona. W czasie, kiedy tu śpiewano pieśni nabożne, ukraińcy przedarli się przez tłum wielotysięczny, stanęli obok pomnika ruskiego księdza i profesora uniwersytetu, Ogonowskiego i znowu młodzież polską śpiewem „Ne pora Lacham służyty" i „Szcze ne wmerła Ukraina" starali się zagłuszyć.

Widocznem było, że młodzież rusko-ukraińska sprowokować chce Polaków. Nawoływano się nawzajem „hajdamaki". Koło pomnika Goszczyńskiego, na widok przechodzących w zwartych szeregach gimnazjalistów w mundurkach, ktoś z publiczności, który sądził, że te są Polacy, krzyknął „Niech żyje Polska". **Rozległ się wtedy śmiech w szeregach, a z ich środka padło: „Na pohybel Polszczi!"**

Tymczasem, młodzież polska, widząc że jest na każdym kroku prowokowaną, pomimo, że w dziesięcio, a może i w dwudziestokrotnej była większości, postanowiła ustąpić z placu. Akademik Słoński przemówił króciutko z pod krzyża, tłómacząc, dlaczego pamięć bohaterów narodowych czczoną być winna, poczem akad. Modelski zakomenderował zgaszenie pochodni i rozejście się do domu.

Młodzież zgasiła pochodnie, które jej dotychczas w wędrówce po grobach towarzyszyły, złożyła je razem i dwoma bramami z cmentarza wychodzić poczęła; nową bramą naprzeciw pomnika Ordona i starą bramą obok loży portjera.

I tu nastąpił kulminacyjny punkt bezprzykładnego skandalu. Młodzież rusko-ukraińska, czyli, jak oni sami siebie nazywają **„hajdamaki"**, uszeregowawszy się, stanęła u bramy cmentarza, tamując drogę. Rozległa się znowu pieśń „Ne pora Lacham służyty" i cała młodzież polska, która tą drogą cmentarz opuścić chciała, musiała jej wysłuchać. Słuchała też z początku cierpliwie, — nie wiedziano, co począć, — wszędzie bowiem tłum wielotysięczny tamował drogę, a organizacji w szeregach polskich studentów nie było żadnej.

Prześpiewali „hajdamaki" pieśń jedną i drugą poczęli. Tego, za wiele już było młodzieży. Z żywiołową siłą, tłum z 2000 głów złożony bez żadnej komendy pchnął się naprzód i wyparł garść hajdamaków za cmentarną bramę. Tu dopiero wszczęło się piekło. **Szeregi hajdamaków rozluźniły się i znikły gdzieś.** Co gorętsi polscy studenci z zaciśniętymi pięściami przepychali się przez stłoczoną masę, by dostać się do „hajdamaków". Gimnazjaliści klęli jak napoleońscy huzarzy i hajdamaków szukali — nie było ich jednak — zamieszali się w tłumie polskich studentów i zamilkli. Poznać ich w tłumie nie było można.

Powozy, przestały przed cmentarzem kursować zupełnie, a przed bramą kłebił się tylko tłum mundurków gdzieniegdzie cywilnem przetkany ubraniem. Kobiety, w czas jeszcze uciekły i z daleka przyglądały się temu, co przed cmentarną bramą nastąpi. Zdawało się, że lada chwila krew popłynie. Policja nie przygotowa na taką niespodziankę, stała bezradna.

Rozległy się jakieś nawoływania, jakieś hasła, w niezrozumiałym, a prawdopodobnie „ukraińskim" wywoływane języku. Z tłumu odłączać się poczęli powoli „hajdamaki" i grupować się pod kasztanami po lewej stronie drogi do miasta. Tymczasem, rozpoczął ktoś w tłumie „Jeszcze Polska" i pochód ruszył naprzód.

W jednej chwili, młodzież zapomniała o hajdamakach, zdjęła czapki i posunęła w dół ulicy Piekarskiej. Około dwutysięczny tłum młodzieży składał się przeważnie z uczniów szkół średnich. Akademików było w nim bardzo mało. Przeciwnie było u „ukraińców", którzy tuż za Polakami szli do miasta. Tam, przeważali akademicy, a tylko na front wypychano umundurowanych uczniów ruskiego gimnazjum.

Im bliżej było do miasta, tem większym był przedział między Polakami a hajdamakami, którzy umyślnie w tyle pozostawali; kiedy wreszcie u wylotu ulicy Piekarskiej na pl. Bernardyński ukazały się mundury policji, hajdamaki — znikli gdzieś, pomimo, że między nimi a organami publicznego bezpieczeństwa, znajdowało się 2.000 polskiej młodzieży.

Fali studentów, nie była w stanie powstrzymać policja, którą u wylotu ul. Piekarskiej reprezentował oficjał Fastnacht z kilku żołnierzami. Taktowne i przyjacielskie odezwanie się p. Fastnachta ten tylko odniosło skutek, że młodzież śpiewać przestała, szeregi rozluźniły się i niby rozchodzić poczęły na siłę rozpychane przez starszych gimnazjalistów. W ciągu kilku minut, tłum dwutysięczny stopniał do połowy.

Z placu Bernardyńskiego, okrążywszy kawiarnię Centralną, udał się tysięczny tłum młodzieży na ul. Wałową, gdzie pod domem l. 13 urządził kocią muzykę „na cześć" posła Breitera, który nawiasem powiedziawszy, przed 4 miesiącami z domu tego się wyprowadził. Wzniesiono tu kilka razy okrzyk **„hańba Breiterowi"** i **„Niech żyje profesor Głąbiński."**

Od pl. Bernardyńskiego począwszy i ul. Wałowej, tłum, w którym znikały co raz bardziej czapki gimnazjalistów a natomiast mnożyły się twarze wąsate przechodniów, którzy łączyli się z pochodem, przekroczył wśród okrzyków **na cześć posła Głąbińskiego** ulicą Halicką, plac Marjacki, Kapitulny i ul. Teatralną i dostał się przed „Dom Narodny." I znowu 5 minut kociej muzyki pod „hajdamackim" adresem i ruszył tłum naprzód na Hetmańskie wały. Usiłowało mu zastąpić drogę dwu konnych policjantów, idące jednak na przedzie tłumu paupry uliczne wszczęły świst tak piekielny, że konie policjantów spłoszyły się i spiąwszy dęba kilka razy, uniosły swych jeźdźców w stronę teatru.

Tłum powitał to ustąpienie policji wybuchem śmiechu i udał się pod pomnik Sobieskiego, skąd po odśpiewaniu „Jeszcze Polska", na stanowcze wezwanie oficjała policji Fastnachta, poparte przez akademików i kilku starszych gimnazjalistów, w największym spokoju rozpłynął się.

Nie tak spokojnie jednak i taktownie zachowała się partja przeciwna. Hajdamacy, widząc swą liczebną słabość, zrezygnowali ze swojej „samostijnośty“ i przymknąwszy do grupki socjalnych demokratów powracających z cmentarza, usiłowali razem w liczbie około 300 głów dostać się na plac Chorążczyzny przed redakcję *Słowa Polskiego* w celu urządzenia demonstracji a potem przed redakcję *Dziennika Polskiego* na plac Marjacki.

Niestety, komisarz policji de Loges na czele kilku konnych i kilkunastu pieszych policjantów zamknął drogę wyznawcom Czerwonego sztandaru i czcicielom Żeleźniaka i Gonty, tak, że ci zadowolić się musieli tylko wzniesieniem kilku okrzyków przed Biurem dzienników pani Sokołowskiej w pasażu Hausmana, która i *Dziennik* i *Słowo* sprzedaje. Krzyczano tam „hańba Głąbiński“ i „wiwat Daszyński i Romańczuk!!“

O godz. 9 wieczorem, nie mogąc się doczekać policji, którąby ich rozpędziła, pp. socjalisto-ukraińcy, którzy tymczasem zeszczupleli do liczby 100 głów weszli jeszcze do pasażu Mikolascha, aby kilka „hańb“ wykrzyknąć pod oknami „Czytelni akademickiej“. Tu jednak źle im poszło. Z góry oblał ich ktoś wodą, co wielki sprawiło między nimi popłoch, resztę zaś manifestantów stróże pasażu w obawie o całość szyb, kijami wypędzili na ulicę.

* * *

Tylo sprawozdania z przebiegu zajść sobotnich, które wykazały chyba dowodnie, że ludzi, którzy pobożne „Requiem“, tchnącą nienawiścią pieśnią opryszków zagłuszyć usiłują, którzy ni świętego miejsca, ni majestatu śmierci uszanować nie umieją, po ludzku, po obywatelsku traktować nie podobna!

A tobie cześć, młodzi nasza, za to, żeście na miejscu świętem, na cmentarzu, karnie, do tego stopnia zaparcie się posunęli, że obelgi w twarz wam przez dzicz hajdamacką rzucane, z zimną krwią znieść potrafili.

Rada państwa.

Komisja zapomogowa zebrała się w czwartek przed posiedzeniem izby. Przyjęto wnioski, wzywające rząd, aby przedłożył izbie projekt ustawy co do uzyskania kredytu zapomogowego, aby izba mogła nad zapomogami przystąpić do obrad Wnioski, dotyczące klęsk elementarnych, polecono rządowi do jak najdalej idącego uwzględnienia i przeprowadzenia dochodzeń, gdyby to było potrzebne. — Uchwalono wniosek dodatkowy, aby w powiatach, dotkniętych klęskami elementarnemi, wstrzymano egzekucje podatkowe, a ściąganie podatków przeprowadzano z możliwą względnością.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń 3 listopada. Cesarz przyjął wczoraj w południe na przeszło półgodzinnem posłuchaniu posła austro-węgierskiego w Berlinie Szoegenyi'ego.

Dostawy dla kolei.

Wiedeń 3 listopada. Ministerstwo kolejowe ma do rozdania dostawy 42 lokomotyw i tendrów, których koszt łącznie wyniesie około 4 mil. koron. W tych dniach rozesłane będzie dotyczącym fabrykom zaproszenie do poczynienia ofert.

Rada koronna.

Wiedeń 3 listopada. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się w sobotę rada koronna, w której wzięli udział hr. Gołuchowski, minister wojny br. Krieghammer, prezydenci gabinetów Szell i Koerber, minister obrony kraj. hr. Welsersheimb, minister honwedów br. Fejervary i szef sztabu generalnego br. Beck. Opowiadają, iż radzono nad sprawą cofnięcia ustawy o powoływaniu pod broń rezerwistów zapasowych i że ustawa ta będzie zmodyfikowaną odpowiednio do życzeń wyrażonych przez oba parlamenty.

Krak. Towarzystwo ubezpieczeń.

Kraków 3 listopada. Wobec rozgłosu, jakiego doznała w prasie krajowej broszura, wydana we Lwowie, traktująca o Towarzystwie wzaj. ubezp., a podnosząca zarzuty, wprawdzie zupełnie — zdaniem dyrekcji Tow. — nieuzasadnione, ale bardzo ciężkie i dla Towarzystwa szkodliwe, odniosła się dyrekcja do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o wydelegowanie komisji, któraby przeprowadziła jak najdokładniejszą rewizję. Naczelnik departamentu asekuracyjnego, szef sekcji dr. Wolf, przyrzekł żądaniu dyrekcji zadość uczynić i w najbliższych tygodniach komisja ministerjalna rozpocznie swe czynności.

Związek dziennikarzy słowiańskich.

Kraków 3 listopada. Redaktorowie Chyliński i Prokesch pojechali na organizacyjne posiedzenie Związku dziennikarzy słowiańskich w Austrji.

Z Tow. tatrzańskiego.

Kraków 3 listopada. Wydział Tow. tatrzańskiego odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta prof. dra Ponikły. Przewodniczący zawiadomił, że w imieniu wydziału wniósł prośbę do wydziału krajowego o przedłużenie drogi krajowej z Zakopanego do Morskiego Oka aż do Żabiego i urządzenie tam odpowiedniego stanowiska dla wozów i koni. Polecono komisji skarbowej przedłożyć projekt finansowy budowy poczty na gruncie Tow. naprzeciw kościoła po dawnym dworcu tatrzańskim, oraz hotelu przy Morskiem Oku. Uchwalono wydzierżawić na rok 1903 dotychczasowe schronisko nad Morskiem Okiem.

Z krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Kraków 3 listopada. Komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie na posiedzeniu pod przewodnictwem Zdzisława hr. Tarnowskiego, uchwalił wejść w porozumienie z gal. Tow. gospodarskiem we Lwowie, w sprawie utworzenia kartelu producentów spirytusu. Ze względu na ciągłe zniżki cen tego dla rolnictwa tak ważnego produktu, uchwalono też poczynić u zarządów miejskich Krakowa i Lwowa kroki w sprawie zniżenia opłaty konsumcyjnej od spirytusu, celem obniżenia ceny spirytusu denaturowanego, przeznaczonego na cele przemysłowe. Wreszcie uchwalono zwrócić się do Koła polskiego i do ministerstwa skarbu z szeregiem postulatów, mających na celu ułatwienie w denaturyzacji spirytusu. Między innemi postanowiono domagać się bonifikacji dla spirytusu denaturowanego.

H. K. T.

Majdeburg 3 listopada. Władze odrzuciły podania o założenie nowych polskich stowarzyszeń zarobkowych i rozwiązały 6 już istniejących.

Poznań 3 listopada. Bibljotekarzem w Bibljotece Raczyńskich, z pominięciem kandydata polskiego, mianowany niejaki Kollmann, pochodzący z Hesji, nieznający języka polskiego

Napady Albańczyków.

Stambuł 3 listopada. Poseł serbski Grujicz na onegdajszej audjencji zwrócił uwagę sułtana na przedstawienie, jakie poczynił świeżo rząd serbski u Porty z powodu gwałtów, jakich dopuszczają się bezustannie Albańczycy w Starej Serbji. Sułtan oświadczył, iż wydał zarządzen a celem poprawy położenia i przyrzekł, że weźmie pod rozwagę naszkicowane w nocie serbskiej projekty reform dla Starej Serbji. Żegnając posła, prosił go sułtan, aby zapewnił króla Aleksandra o najgorętszej jego przyjaźni i nadał mu wielką wstęgę orderu „Osmanie“.

Strejki we Francji.

Arras 3 listopada. W piątek odbyła się ośmiogodzinna konferencja właścicieli kopalń okręgu Pas de Calais z delegatami strejkujących. Właściciele kopalń okazali się przychylnie usposobionymi dla pewnych ustępstw, oświadczyli jednakże, że ze względu na ceny węgla, nie mogą podwyższyć płac. Robotnicy wyrazili nadzieję, że sąd rozjemczy rozstrzygnie spór.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork 3 listopada. Otrzymano tu telegram z Wilhelmstad z doniesieniem, że powstańcy wenezuelscy pobili wojska Gomeza w pobliżu San Mateo. Straty wojsk rządowych mają być dotkliwe.

Aresztowanie mordercy.

Wiedeń 3 listopada. W mieszkaniu pewnej kobiety lekkich obyczajów aresztowano niejakiego Franciszka Dormanna, który d. 18 z. m. w Chemnitz w Saksonji zastrzelił swą żonę, zranił strzałem dziecko, a następnie zranił siebie i uciekł. Odstawiono go do szpitala więziennego w sądzie karnym.

Bójki między studentami.

Insbruck 3 listopada. W Witten zaszła bójka pomiędzy włoskimi i niemieckimi studentami, przyczem dwóch studentów otrzymało dość ciężkie rany. Policja i żandarmerja były zmuszone interweniować. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby straż bezpieczeństwa zrobiła użytek z broni.

Morderstwo.

Budapeszt 3 listopada. W Szoelles aresztowano wczoraj 14-letniego chłopca, nazwiskiem Racskan, który zamordował swoją matkę, wdowę i jej kochanka. Ponieważ matka źle się z nim obchodziła, przeto postanowił ją i kochanka jej zamordować. W tym celu napalił w piecu w pokoju sypialnym matki i zamknął komin. Rano znaleziono wdowę i jej kochanka nieżywymi. Przy przeprowadzeniu śledztwa Racskan przyznał się do zbrodni.

Dżuma.

Nowy Jork 3 listopada. W San Francisko wybuchła z przerażającą gwałtownością dżuma.

Wybuch wulkanu.

San Francisco 3 listopada. Prezydent Gwatemali donosi, że nastąpił nowy wybuch wulkanu, jednakże nie wyrządził żadnych szkód.

Poznań 3 listopada. Słychać, że cesarz Wilhelm zamierza zbudować zamek królewski w Poznaniu na splantowanym obszarze dawnych wałów.

Petersburg 3 listopada. *Goniec rządowy* i *Rus. Inwalida* zawiadamiają, że komendant korpusu gwardji i generalny adjutant cara, w. ks. Piotr Aleksandrowicz, został ze służby zwolniony.

Z Filharmonji.

W sobotę odbył się wielki koncert filharmoniczny, z powtórnym współudziałem znakomitej śpiewaczki, pani Wirginji Guerini, oraz Miecia Horszowskiego; w niedzielę zaś mieliśmy znów zwykły koncert popularny. Bliższą ocenę obu koncertów umieścimy w jutrzejszym dopiero numerze, wraz z recenzją o koncercie nadzwyczajnym, który odbędzie się we Filharmonji dzisiaj wieczorem, ze współudziałem artysty dramatycznego p. Michała Tarasiewicza i towarzystwa Chóru akademickiego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 3 listopada.

Filharmonja lwowska: Koncert. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Teatr miejski: „Wesele“, dramat Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Hamlet“, tragedja Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (3): Dz. zaduszny. — Chwalisława. (21): Ilaryona pr Wschód słońca o godzinie 6 minut 56, zachód o godzinie 4 minut 30.

Stan powietrze: Godzina 6 rano: Ciepłota $+ 2°$ R. Pochmurno.

Z rady miasta Lwowa. Nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, odbędzie się we wtorek, dnia 4 listopada rb. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Wybór II wiceprezydenta miasta, na okres 3-letni; sprawozdanie komisji budowy muzeum przemysłowego, co do odstąpienia lokalu dla Towarzystwa sztuk pięknych i projekt nowego regulaminu dla rady miejskiej (część I i II, ciąg dalszy).

Zapytanie do dyrekcji poczt. Możeby nam dyrekcja poczt we Lwowie zechciała wyjaśnić, dlaczego do Waszkowiec na Bukowinie gazety codziennie ekspedjowane, dopiero co dwa dni przychodzą. Skonstatowaliśmy, że winy nie ponosi tamtejszy urząd pocztowy, ale gdzieś po drodze ze Lwowa szwankuje manipulacja z gazetami.

Komers akademicki odbył się we czwartek w Krakowie, w sprawie omówienia „organizacji koleżeńskiej pomocy narodowej w związku z ogólnym

komitetem pomocy narodowej". Szło o wybór komitetu akademickiego, któryby miał zastrzeżoną autonomię. Burzliwe obrady trwały przeszło trzy godziny. Podczas dyskusji domagano się, aby obecni Rusini i żydzi uważali się tylko za gości i nie brali udziału w głosowaniu. Wiec uchwalił, że „podatek narodowy" ma wynosić 10 halerzy tygodniowo. Wybrano komitet, złożony z 12 akademików, dla przedłożenia konkretnych wniosków na następnym komersie.

Dzierżawa apteki Mikolascha. Jak się dowiadujemy dr. Henryk Mikolasch, wydzierżawił z dniem 1 listopada br. aptekę pod „Gwiazdą" Piotra Mikolascha swojemu szwagrowi Andrzejowi Romaszkanowi, b. urzędnikowi Banku krajowego, właścicielowi pasażu Mikolascha. Wiadomość ta zupełnie niespodziewana, zrobiła w kołach aptekarskich ogromną sensację, tembardziej, że p. Romaszkan nie jest fachowcem w tym kierunku.

Bankructwo. Właściciel handlu korzennego przy ulicy Akademickiej, p. Majewski, zgłosił w sobotę konkurs. P. Majewski nabył ten handel od p. Zadurowicza, który znowu był następcą nieboszczyka Wojciechowskiego. Ciekawą jest rzeczą, że ś. p. Wojciechowski prowadząc ten sam handel dorobił się znacznego majątku. Następcom widocznie nie wiodło się tak dobrze, albo nie umieli prowadzić interesu.

Niebezpieczny karambol. W sobotę nad wieczorem wóz napełniony chlebem dla wojska, a powożony przez dwu huzarów, nie opatrzony w hamulec, całem pędem wpadł koło kościoła św. Anny na dorożkę i sprzągł się z nią tak, że pociągnął z góry za sobą. W dodatku konie huzarskie poczęły brykać i nie lada było zadanie rozplątać to wszystko. Gdy nareszcie manipulacja udała się, dzięki interwencji kilkunastu śmiałych przechodniów, wóz, zepsutą dorożkę, rozbukane konie, w asystencji tłumu gawiedzi zaprowadzono na policję dla — spisania protokołu, bo ktoś przecie musi zapłacić za zepsutą dorożkę. Z woźniców nikt szwanku nie poniósł.

Aresztowanie defraudanta. W Pradze uwięziono b. urzędnika kasy zaliczkowej św. Wacława, Pekelendera i obłożono aresztem złożone przez niego w tamtejszej Kasie oszczędności 68 losów kredytowych ziemskich i w banku austro węgierskim 54 sztuk tych losów.

Lekarze hiszpańscy wystosowali do gabinetu pismo z żądaniem, aby lekarze stali się urzędnikami państwa.

Minister i telefonistka. Prześliczna rozmowa miała miejsce niedawno pomiędzy ministrem spraw wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych a telefonistką. Minister dzwonił na stację telefoniczną, chcąc się z kimś połączyć, ale jak się to często niestety zdarza, musiał nieco zaczekać. W końcu stracił cierpliwość i zawołał: „Hallo! Moja panienko, uważajże choć trochę — dzwonię już pół godziny!" Ku swemu wielkiemu zdziwieniu otrzymał w tej chwili następującą odpowiedź: „Dobrze, dobrze, mój stary, tylko bój się Boga nie wyrwij sobie wszystkich włosów z głowy!" Minister sir William Lyne był tak nieostrożnym, że opowiadał podobno potem swoją przygodę, i w ten sposób znalazła ona wkrótce miejsce we wszystkich dziennikach angielskich i amerykańskich.

Przeciw kawalerom. W republice argentyńskiej zostało wydane srogie prawo przeciw kawalerom. „Wiek matrymonialny" zaczyna się tam od lat 20-tu. Mężczyzna nie żonaty do lat 30, będzie musiał płacić po 20 fr. miesięcznie; w następnych czterech latach podatek wzrasta o 100 procent; pomiędzy rokiem 35-ym a 50-ym kawalerowie będą płacili 80 fr. miesięcznie, a od 50 do 75-go roku po 120 fr., dopiero po ukończeniu lat 75, doznają ulgi i będą płacili tylko po 40 fr. na miesiąc Po latach 80, kawaler nic już nie płaci — nareszcie.

Wdowcy mogą bezkarnie opłakiwać swe żony tylko przez trzy lata. Kto w ciągu roku dostanie trzykrotnie harbuza, ten będzie uwolniony od podatku. A więc jest przynajmniej droga wyjścia z matrymonialnych pułapek.

Lekarstwo na łysinę. Oberżyście w wiosce Toubach koło Weimaru poradził jakiś wędrowny nauczyciel tańców, aby wysmarował swoją łysinę fermentującym sokiem ze śliwek i siedział trzy dni w piwnicy, a włosy mu odrosną. Oberżysta usłuchał rady, a żona wytarła mu należycie łysinę poleconym sokiem, poczem zamknęła go w wilgotnej piwnicy na przepisane siedzenie. Nazajutrz ujrzawszy na głowie białą pianę z fermentu śliwkowego, ucieszyła się bardzo i zapewniała męża, że włosy już mu rosną, tylko potrzeba, aby miał cierpliwość i wysiedział swoje trzy dni.

Przed upływem tego terminu jednak oberżysta zaziębił się i dostał zapalenie płuc. Musiano go wynieść z piwnicy, a lekarz, wezwany do chorego, dowiedziawszy się o oryginalnej kuracji, wniósł skargę do sądu przeciw nauczycielowi tańców, którego skazano na 5 marek grzywny. Druga instancja jednak karę tę zniosła.

Proces banku lipskiego. W grudniu rozpocznie się ponownie, w drodze apelacji, proces, spowodowany głośnem bankructwem banku lipskiego. Koszty przeprowadzenia procesu w pierwszej instancji wyniosły 120.000 kor.

Koniec klaki. W maju rb dyrektor Komedji francuskiej, p. Claretie, zniósł płatnych klakierów w komedji, ku wielkiemu zadowoleniu publiczności. Obecnie p. Darlaud, który był szefem owej klaki od r. 1881 i pobierał za swe usługi 300 fr. miesięcznie, wytoczył p. Claretiemu proces o odszkodowanie za straconą posadę w sumie 30.000 fr.

Król bez tronu. Niezwykłe nabożeństwo odbyło się w dniu 16 b. m. w paryskim kościele St. Germain l'Auxerrois. Rodzina Naundorf zamówiła mszę żałobną za duszę Marji Antoniny. Wysłuchał jej ks. August Jan „król", jak go nazywają jego stronnicy. Klęczał zdala od innych, na złoconym klęczniku z herbami Francji. August Jan jest wnukiem Karola Wilhelma Naundorf, zegarmistrza, który podawał się za syna Ludwika XVI go, twierdząc, że uciekł z więzienia Temple, jakkolwiek historja dowodzi, że „delfin" w niem umarł. Na tem nabożeństwie, oprócz „króla", znajdował się „delfin" — niemowlę w spowinięciu, oraz inni członkowie królewskiej rodziny. Po nabożeństwie, w kościelnej nawie, obecni uginali kolana przed „królem". Było osób 50, między innymi paru przedstawicieli arystokracji francuskiej.

Zaludnienie Chin. *Standard* podaje w przybliżeniu cyfrę ludności Chin. Nigdy jeszcze nie dokonywano spisu w państwie Niebieskiem, dopiero skutkiem kontrybucji wojennej, obliczono mniej więcej. Jest ich 426 miljonów, włączając 8½ miljona zamieszkałych w Mandżurji, 2,580.000 w Mongolji, 6,430 000 w Tybecie i 1,200.000 w chińskim Turkestanie. Ludność jest najbardziej natłoczona w Chinach i najgęściejsza w prowincji Szan-Tung, liczącej 38,429.700 dusz. Chińczycy stanowią ⅓ ludności kuli ziemskiej.

Plany zamachu na Plewego. Wiedeńska *Die Zeit* podaje następującą wiadomość z Petersburga: Po objęciu ministerstwa spraw wewnętrznych przez Plewego, wydali rewolucjoniści rosyjscy oświadczenie, iż tytułem próby pozostawiają mu pół roku czasu na to, aby dać mu możność okazania, czy zamierza opuścić system gwałtownych represyj, stosowany przez Sipiagina, czy też iść śladem zabitego poprzednika; w tym ostatnim razie zostanie i na niego wydany wyrok śmierci. Otóż — jak dalej twierdzi *Die Zeit* — przeszukiwania rosyjskiej policji doprowadziły do podejrzenia, iż powyższe ultimatum wydane zostało przez rewolucjonistów rosyjskich, zamieszkałych w Berlinie. Policja berlińska, idąc za wskazówkami agentów rosyjskich, miała istotnie wykryć, iż Berlin jest siedliskiem komitetu rewolucyjnego, mającego ciągłą styczność z Rosją. W pierwszym tygodniu bm policja berlińska, która bardzo pilnie śledzić poczęła podejrzanych przez nią Rosjan, doniosła do Petersburga, iż ku granicy wyruszył jeden z członków domniemanego komitetu, niewątpliwie w zamiarze spełnienia wyroku śmierci na Plewem, który przewyższył jeszcze Sipiagina w systemi terroryzowania ruchu rewolucyjnego.

Żandarmerja rosyjska, pragnąc skontrolować ścisłość tych danych, puściła jadącego przez granicę, wydelegowawszy naturalnie sforę szpiclów do śledzenia go i aresztowania w Petersburgu — zarówno jego, jak ludzi, z którymiby się tam zetknął.

Chytry ten plan nie udał się jednak; na dworcu kolei warszawsko petersburskidj, osaczony szpiclami podróżny — umknął im z przed nosa bez śladu... W sferach „wysokich" ma panować z tego powodu najwyższe zaniepokojenie.

Romans primadonny. Znana śpiewaczka francuska, Ema Calvé, poślubia autora i librecistę Henryka Caine, który ją kochał od lat wielu — jeszcze za czasów, gdy rozpoczynała swój zawód. Gdzie tylko ruszyła się, w teatrze, w foyer, na ulicy, spotykała pięknego Henryka, który swymi wpływami w świecie literackim i dziennikarskim, przyczynił się niemało do jej sławy. Caine był żonaty. Wreszcie przed kilku miesiącami ten szkopuł został usunięty przez śmierć małżonki. I cóż się dzieje? Ema Calvé która przyjmowała hołdy żonatego Henryka, odrzuciła rękę wdowca, tłumacząc mu, że ze względu na sztukę, nie chce się wiązać „żadnemi pętami". Caine był zrozpaczony, ale, że znał dobrze serce kobiece, więc użył fortelu niezawodnego: zaczął kochać się „na niby" i składać hołdy baletnicy opery komicznej, Natalji Dufton, pisywał do niej wiersze, wzdychał, opowiadał wszystkim o swej nowej miłości, aż wreszcie to, czego nie zdołał osiągnąć wiernem uczuciem, tego dopiął wzbudzeniem zazdrości. Ema Calvé, wzruszona jego niewiernością, bardziej, niż poprzednimi dowodami przywiązania, zapomniała o „wszechwładztwie sztuki" i zgodziła się wyjść za mąż, jak... „zwyczajna kobieta".

Błękitna krew. Określenie „błękitnokrwisty" utarło się na oznaczenie arystokratycznego pochodzenia. Znany uczony niemiecki Ernest Haeckel, znalazł rzeczywiście pewne, jak się wyraża, bardzo arystokratyczne zwierzę, w postaci raka *Simolus moluccanis*, jednego z największych skorupiaków, żyjących w morzu Malajskiem, którego tubylcy nazywają pieszczotliwie „mimi".

Ciało jego widziane z góry, zdaje się składać tylko z trzech części: z półkulistej tarczy, głowiennej, sześciobocznej tarczy tułowiowej i trójkątnej ogonowej. Po drugiej stronie ciała rak ma sześć par nóg, z których trzech używa do chodzenia i polowania, trzema zaś manewruje przy oddychaniu. Na głowie ma dwie pary oczu i cały garnitur ostrych szczęk. Haeckel podczas pobytu swojego w Batawji, schwytał jednego takiego raka i wytoczył z niego filiżankę bezbarwnej krwi, która w godzinę potem ścięła się, jak galareta, a potem zaczęła się barwić, przybierając wreszcie ciemno błękitny kolor.

Płacz u zwierząt. Zauważono już nieraz, że wiele zwierząt może rzeczywiście łzy wylewać i to z powodów mniej więcej podobnych jak ludzie.

Do takich zdolnych do płaczu zwierząt należą przedewszystkiem przeżuwające. Wszyscy myśliwi wiedzą, że jeleń np może płakać, gdy czuje zbliżającą się ostatnią godzinę; tak samo i żyrafa, gdy jest raniona, spogląda na myśliwego załzawionemi oczami. To samo mówią myśliwi i o antylopach, którym z oczu padają łzy, gdy te zwierzęta widzą, że śmierć jest nieunikniona. Płaczą też dość łatwo psy, niektóre małpy i słonie. Gdy słoń widzi, że nie może ujść pogoni, lub gdy jest raniony, to często z jego oczu padają duże łzy, podobnie jak u człowieka przy wielkiem wzburzeniu. Niektóre słonie w niewoli okazują swój smutek za pomocą łez, nieustannie wypływających z ich oczu. Nawet niektóre wodne zwierzęta zdolne są do płaczu np. delfiny i foki.

Modernizm w starożytności.

O jednym z najstarszych strejków wspomina talmud. W traktacie Joma 38 wspomina się, że piekarze wzbraniali się dostarczać chlebów do świątyń. W celu stłumienia strejków sprowadzono piekarzy z Aleksandrji, ale ci nie posiadali swej sztuki w tym stopniu, co żydowscy. Wskutek tego musiano wdać się w układy ze strejkującymi, podwojono im cenę chleba, chociaż przyczyną strejku nie była niska cena chlebów, ale trudności. robione w przyjmowaniu uczni. Zamiast 12-tu min, otrzymywali odtąd piekarze 24, a nawet, jak twierdzi rebi Jehuda, zamiast 24 min, 48. Jest to naturalnie przesada, napotykana w talmudzie bardzo często, ponieważ nawet najmniejsza ze wszystkich syryjska mina ważyła 100 gramów, czyli około ośmiu rubli. Według więc talmudu, piekarze jerozolimscy byliby szalenie opłacani.

Według tego samego talmudu (traktat Nedarna 39) miały raz słońce i księżyc wielką chęć do zastrejkowania, ale Jehowa wyłajał je porządnie, tak, że musiały dalej świecić.

Jednakowoż można tę opowieść talmudu objaśniać także upodobaniem jego autorów do przenośni i parabol. Może ona stanowić odpowiedź na pytanie, dlaczego Jehowa pozwala świecić słońcu, skoro na ziemi jest tylu bezecnych i złych.

Klakę w starożytnych teatrach znano bardzo dobrze. Pliniusz (Epist. II. 14), opowiada, że klakierzy Leudiceeii otrzymywali po trzy denary za przedstawienie. Suetonius w dziele „Nero" rozdział XX. Tacyt w „annalach" XIV, 15. wspominają, że na usługi Nerona było 5.000 stale płatnych klakierów, wyćwiczonych w objawianiu zachwytu na najrozmaitsze sposoby. I tak wołali: „O, wielki, nieporównany Cezarze!", „Zupełnie Apollo!", „Ciebie nikt nie przewyższy, o Cezarze!" i t. d. Szef rozmaitych odziałów klaki pobierał od cesarza 40.000 sesterji rocznie.

Montaigne opowiada w swoich Essai (I. 22)

że w Nantes widział człowieka, który urodziwszy się bez rąk, wykonywał nogami najdelikatniejsze roboty. Tacy sztukmistrze i w naszych czasach nie stanowią rzadkości Ale już Dio Cassius opowiada (L. IV. 9), że przy poselstwie, które wysłali Indowie do cesarza Augusta znajdował się młody człowiek bez rąk, który do wszystkiego używał nóg, naciągając niemi łuk i wyrzucając strzały. Dalej opowiada, że słyszał o człowieku, który nogami rzucał i łapał piłkę.

„Ille petens curvo pede fundere comita pila, Ille pilam celere fugientem prendere planta.“ — opowiada starszy półtora wieku od Dia Manillus w swoim „Astronomiconie“. A więc wymyślony w Anglji „football“, znany już był w starożytności. Także sztuka czytania myśli nie była obcą starożytnym. Św. Augustyn opowiada w piśmie Acad II. 17 o niejakim Alepiusie, który tę sztukę posiadł i razu pewnego odgadł, że pytający go człowiek myśli o początku Eneidy.

Udawanie choroby, w celu uwolnienia się od służby wojskowej, było w starożytności bardzo rozwinięte, szczególniej u Rzymian, którzy przecie słynęli z męstwa i ducha wojennego. I tak Valerius Maximus (Diet. fact. memorabilium VI. 3) opowiada o niejakim Cajusie Vatienusie, który odciął sobie palec u lewej ręki, aby nie iść na wojnę. Senat skazał go za to na konfiskatę majątku i dożywotnie więzienie.

A kiedy mówimy już o militaryzmie w starożytności, to nie zawadzi wspomnieć, że zwyczaj wysyłania podarków dla wojsk stojących zdala od kraju rodzinnego istniał już przed trzema tysiącami lat. W księdze Samuela rozdz. 17 opowiada się, że stary Izajasz wysłał Dawida małego z dziesięcioma chlebami dla jego braci i dziesięcioma serami dla dowódcy w obozie. Malec jednak nadto dużo zajmował się wojną, tak, że starszy jego brat Eljasz, musiał go wyłajać i wypędzić z obozu.

Nawet defraudacje bankowe nie były nieznane wprawdzie nie w starożytności ale za to w wiekach średnich. W kodeksie parmeńskim z XIV wieku odkryto urywek sonetu, w którym opiewa się kasjera filji banku Birdich w Awinionie, który zdefraudował 6000 złotych skudów i przehulał ze swoją kochanką.

W słynnej „sali dziesięciu“ w weneckim pałacu dożów, gdzie była wymalowana na ścianie Junona, przerzucająca złote monety weneckie, na umieszczonych obok płytach marmurowych zapisywano imiona wszystkich defraudantów. Obecnie ta moneta piętnowania okazałaby się niedostateczną, ponieważ wychodziłoby za wielę marmuru...

Dział ekonomiczny.

— **Berlin** 1 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 213·10, Staatsbahny 151·50, Disconto Comandit 188·40, Berlińskie Tow. handl. 155·60, Laura 203·75, Bochumery 168·90, Kolej połud. wschodnio-pruska 78·10, Ruble za gotówkę 216 45, Kolej warszaw. wied. —· - , Kolej morza Śródziemnego 86 50, Kolej Meridionalna 131·—, Losy tureckie 125 —, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 166 90, Kolej Marienburg-Mława 72 50 Konsolidation 332·—, Lombardy 19·75, Kolej Henry 97·90, Niemiecki bank narodowy 115·—, Kanada Profered 135·30; Akcje żeglugi hamburskiej 101·20; Warszawa krótka (Kurz Warschau) 216· - .

N E K R O L O G J A.

†

RÓZA z Podrackich PFEIFFEROWA

wdowa po adwokacie krajowym

po przyjęciu św. Sakramentów usnęła w Panu dnia 1 listopada 1902 po długich a ciężkich cierpieniach.

W ciężkim smutku pozostała córka, zięć, wnuki i rodzina zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie 3 listopada br o godzinie 4 tej po południu w Gródku na cmentarz miejscowy.

Gródek, dnia 1 listopada 1902

„Concordia“ A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Z. Ostaszewski R...ński Milak i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

(17) **KAROL BAILLE.**

W KRZYŻACKICH RĘKACH.

Przekład z francuskiego.

Poligny, a przynajmniej przedmieście, na którem spełniono zamach, nie pójdzie z dymem. P. Bismarck nie będzie mógł rozkoszować się miłym zapachem, jak podczas pożaru Basilles, gdy do swego powiernika Buscha pisał w te słowa:

„Od strony Basilles uczułem silny zapach przypieczonej cebuli. Zapewne palono żywcem chłopów.“

Jacquin miał w Poligny matkę i żonę. Jego aresztowanie było dla tych dwóch kobiet wyzwoleniem. Pomimo to, przychodziły do mnie codzień, zapytując, co się z nim dzieje. Zwracałem się do głównego sztabu niemieckiego z tem samem pytaniem; odpowiedziano mi, że jeszcze nie wyleczył się z rany i że sąd wojenny orzeknie o jego losie, gdy to nastąpi. W parę miesięcy potem, 10go grudnia, otrzymałem list z zawiadomieniem, że Jacquin powiesił się w swojej celi.

Taki był niespodziewany koniec tego dramatu.

I znowu możemy zarzucić p. Bismarckowi niecne kłamstwo, jedno z tych, które należą do tradycyj politycznych Wielkiego Fryderyka, lecz które żelazny kanclerz podniósł do wysokości instytucji państwowej.

Margrabia de Gabrac w r. 1895 ogłosił swoje wspomnienia dyplomatyczne z okresu, gdy reprezentował Francję, jako *chargé d'affaires* w Berlinie, w r. 1871.

Stwierdza, że wbrew zawartemu pokojowi, kanclerz pozostał nieprzejednanym wrogiem Francji.

W rozmowie, którą miał z Bismarckiem w dniu 10 sierpnia, p. de Gabriac, mówiąc o amnestji, wstawiał się, jak to było jego obowiązkiem, za naszymi żołnierzami, więzionymi w Niemczech, skutkiem przestępstw, popełnionych podczas niewoli.

Kanclerz odpowiedział, że co do tych, którzy zostali skazani na podniesienie ręki przeciw żołnierzem niemieckim, on, Bismark, nie znajduje, aby wypadało przedstawiać ich do łaski króla w chwili, gdy w Poligny żołnierze niemieccy byli przedmiotem niecnych zamachów ze strony Francuzów, dopuszczających się zbrodni bez oporu i protestu władz miejscowych.

P. de Gabriac, rzecz niepojęta, nie był jeszcze wtedy otrzymał od swego rządu notyfikacji o wypadkach z d. 2-go sierpnia, tak, iż nie mógł wszczynać dyskusji w tej sprawie, zastrzegł sobie jednak prawo sprostowania tych wiadomości.

Zła wiara kanclerza była niewątpliwa: już 3-go sierpnia został zawiadomiony o zbrodni i codziennie donoszono mu szczegółowo o zachowaniu się sądownictwa i ludności; sam, za pośrednictwem generał-majora, przesyłał instrukcje do plackomendanta. A jednak nie zawahał się dowodzić w dniu 10-ym sierpnia, że zbrodnia została spełniona przez Francuzów bez oporu i bez protestu władz krajowych.

Wiedział, że przestępstwa dopuścili się nie Francuzi, lecz pewien wyrzutek społeczeństwa, wiedział, że nikt nie mógł tej zbrodni zapobiedz, bo nikt jej nie przewidział, a wszyscy jednogłośnie ją potępili. Nie przeszkodziło mu to jednak rzucać potępienia na niewinnych, bo chciał mieć pozór do wszczęcia naynowo ków zaczepnych.

To też w d. 16 sierpnia *Gazeta Krzyżowa* pisała, że „przestępstwa takie, jak w Poligny, winny stać się hasłem nowej wojny“.

Lecz wcześniej czy później, prawo bierze górę nad siłą. Bismarck tryumfował długo, ale i na niego przyszła kreska. Ów olbrzym, który stworzył mocarstwo i zdawał się być jego panem niepodzielnym, olbrzym, który targał Europą, został powalony przez kaprys swego monarchy, zawierający głęboką naukę i prawdę dziejową. Bismarck sam tę naukę uzupełnił, wykazując, ile nikczemności kryło się w cieniu jego geniuszu. Nie cofnął się przed żadną zdradą; wyjawiał jedną po drugiej wszystkie tajemnice stanu, bezcześcił politykę niemiecką. Jeśli nie został o to pozwany przez sąd wojenny, to tylko dzięki litości i pogardzie monarchy, który go obalił. *Et nunc erudimine.*

Z konieczności mówiłem dużo o sobie; w zakończeniu muszę jeszcze dodać, jak moje skromne usługi zostały nagrodzone. Od r. 1871 do 1877 zwierzchnicy ofiarowali mi nieraz awanse, uznając łaskawie, że marnuję zdolności na stanowisku sędziego pokoju.

Byłem zajęty uprawą ziemi i studjami nad historją naszego miasta. Z tych względów, jak również dla przykładu, aby w czasach, gdy dobijano się o tłuste urzędy, pokazać, że są ludzie poprzestający na małem, prosiłem, aby mnie zostawiono w Poligny.

Z drugiej strony uważałem, że życie za krótkie, aby mogło się w niem zmieścić kilka przekonań politycznych. Pozostałem po r. 1877 tem, czem byłem dawniej. Był to jeden krok fałszywy; popełniłem jeszcze drugi: nie iluminowałem swego domu, gdy p. Grévy został obrany prezydentem. Za to 14 sierpnia 1879 r. zostałem odwołany z urzędu, po dziewiętnastu latach służby, tracąc prawo do emerytury.

Mogłem poświęcić się pracy na roli i studjom dziejowym, czerpiąc osłodę w tych rozumnych słowach, któremi margrabia de Gabriac zaszczycił mnie, pisząc mi o tym fakcie:

„Lepiej być wierzycielem swego kraju, niż jego dłużnikiem, a w bolesnych wypadkach ostatniej doby dla człowieka, który spełniał obowiązki publiczne, pociechą winna być myśl, że stał powyżej swych skromnych funkcyj“.

K O N I E C.